Rozmaitości

Dnia 29. kwietnia **N^er. 17.** 1831 roku.

Drzewo upasowe.

(Powieść z angielskiego Dawida Lyndsay.)

Duchu gór zamroczonych! czegoż mię wzywasz, bym powrócił do świata, z którego miałem odwagę wygnać się na zawsze? Nie będę skarg moich rozwodził po puszczy, bo wygnańcem nie jestem, lecz sam wykluczyłem świat z królewstwa mojego. Spokojnie noc cienie nad głową moją rozprzestrzenia, odkąd z serca mego wydarłem ponury smutek, fałsz i obłudę, odkąd wyrzekłem się czczego marzenia o szczęściu i wierności ludzi, odkąd drzewo śmierci zatrutym oddechem otworzyło mi oczy.

Nauczyłem się cenić dobra ziemskie, gdym zapukał do bramy śmierci, a wzrok mój zatopił się w nocy zniszczenia. Z trudnością nabyta, drogo opłacona prawdo stałaś mi się nieocenioną i nie zapomnę nigdy, żeś ty jedna pojednała mię z losem.

Nieszczęściami i potrzebą znękany szukał ojciec mój przytułku w Jawie. Związek ojczyzny naszéj z jéj władzcą do gościnności jego dawał nam prawo: i nie oszukaliśmy się. Ośmieleni względami młodego sułtana, w państwach jego na szczęśliwych lat dwadzieścia obraliśmy siedzibę, aż dopóki monarcha, pod którego łagodną opieką żyliśmy spokojnie, nie wzniósł się do krainy wieczności, pić ze słodkowoniejącéj rzeki, na któréj brzegach prawowierni Mohammeda wiecznym radują się pokojem. Berło spadło na syna, który wzrósł ze mną i do którego dusza moja więcéj jak braterską miłością przylgnęła. Nie płakałem, gdy mój dobroczyńca umarł, albowiem korona zajaśniała na skroni przyjaciela mojego; mniemałem i słusznie, że dzieła syna w szlachetności ojcowskie przewyższą. Jakąż radość rozlały dni piérwsze władzy po sercu młodego księcia! Świat szczęśliwym nazywał, bo Abdalla zasiadał w jego radzie, dla niego nic wielkiém nie było. Miecz władzy, pieczęć ministra, wszystko to Zyngalla uważał za małe dla przyjaciela swojego. Za nadto dobrze znałem niedoświadczenie młodości, ażebym miał był szczęście pana mojego i dobro kraju, przez nierozważne przyjęcie świetnych jego ofiar, wystawiać na igrzysko, prosiłem tylko o pozwolenie walczenia z nieprzyjaciółmi jego i dowodzenia jego strażą przyboczną. Życzliwość, z jaką przyjął prośbę moję, dowodziła mi, że skromność, jaką okazałem, książęciu memu przyjemną była; ale chociaż nie chciałem mężom zasłużeńszym miejsc zabiérać, nie uwalniało mię to jednak od podejrzenia ze strony tego samego narodu, ku którego pomyślności wszystkie usiłowania moje dążyły. Wezyr gniewał się na mnie, żem posiadał serce królewskie, a on tylko tajemnice państwa, a wódz naczelny za to znowu, żem czuwał nad życiem sułtana, gdy obowiązek powołał go w inną stronę kraju. I tak więc tam przeciw mnie powstali nieprzyjaciele,

)(

gdziem starał się robić sobie przyjacioł i sam podałem im broń w ręce, któréj w krótce ku zgubie mojéj użyli. Ale sułtan kochał mię. Zyngalla był przyjacielem Abdalli i z niechęcią przyjmował wszelkie skargi przeciw mnie wniesione. Zaufanie jego tak nieograniczone było, jak jego względy, lecz niestety nie przeczuwałem tego jeszcze, że przez nie życie moje niebezpieczeństwem zagrożone zostanie.

Śród bezpieczeństwa mojego i szczęścia, które przy stałéj ufności w cnotach monarchy na kraj spływało, jedno tylko czoło zachmurzone było, jedno oko tylko było źródłem niewyczerpanych łez, a tym zasmuconym był sam władzca. Smutek nieodgadniony ciężył na jego duszy — radość utrudzała go, robota była mu obrzydłą — unikał towarzystwa ludzi, pogardzał spokojem i został chorym na serce, skrytym człowiekiem, obcym pomiędzy krewnymi — pielgrzymem bez przytułku w obrębach kraju, nad którym panował. Ja jeden z otaczających go mógłem dawniéj przejrzéć tajnie jego duszy, lecz tą razą i względem mnie dręczące milczenie zachowywał. Czułem głęboko nad nim, ale wiedziałem oraz, że czystość duszy jego zasępioną została; że trzeba mi było stratę przyjaciela opłakiwać. Mimo tego jednak lubiony byłem od niego miłością, drzeniem mię przejmującą, albowiem takowa mniéj będąc oznaką jego szacunku, była raczéj środkiem do dręczenia jego dumnych ministrów; honory, którémi mię obsypywał bynajmniéj nie były zgodne ani z prawami państwa, ani z obyczajami ludu. Razu pewnego obiecał wyświadczyć mi łaskę, którą się dotąd żaden z poddanych nieposzczycił. Mówił, że życzy sobie zaprowadzić mię do haremu w towarzystwo faworyty i ukochanéj synowicy swojéj, by wszystkich, co byli drogimi sercu jego, węzłami miłości około siebie zgromadzić. I oto zostałem gościem najpiękniéjszéj kobiéty, która błysnęła przed moim wzrokiem, jak cień łagodny róży w nocy, jak gwiazda najpiękniéjsza życia mojego. Obraz jéj w duszy mojéj głęboko utkwił rysami, których czas żaden więcéj zatrzéć nie był zdolny. Nieszczęśliwy Abdalla ujrzał niebo otwarte, ale w krótce z hukiem gromu zamknęły się jego podwoje.

Obaczyłem Zulejkę, pokochałem ją, synowicę pana mojego, tak dalece przezeń cenioną, iż sądził, że królowie nawet miłości jéj godni nie byli. Ludne wdzięki pierwszéj sułtanki słabémi były do rozpędzenia tęsknoty pana, ale takowa wnet znikała przed najmniéjszym uśmiéchem Zuleyki.

Często zapytywał mię się, co sądzę o jego synowicy? Mógłżem słowami wyrazić miłość moję! nie ganił jednak zapału wezbranych uczuć moich. W slepém zaufaniu marzyłem, czy mi jéj za małżonkę nie przeznaczył? — Myśl ta sama była za nadto rozkoszną i czułem, że byłbym wyzionął duszę u nóg jego, gdybym był wyrazy podobne z ust jego usłyszał. A Zuleyka mogłaż mię chciéć? — oszukiwałem się zapewne i błądziłem dziko po puszczy marzeń!

Księżniczka narzékała często na rozpacz Zyngalli. Nikt nie mógł tajemnicy jego odgadnąć. Powiedziałem mu jak jest o niego troskliwą i prosiłem, by jéj smutek serca swojego wynurzył. Oczy jego zabłysły na moje wyrazy, ale odrzucił radę moję. »Abdalla, tobie powierzę się, bom o wierności twojéj przekonany. O mój przyjacielu — w ludnym kraju Zyngalli nikt tak nieszczęśliwy, tak pozbawiony nadziei nie mieszka, jak on sam. Kocham ją Abdalla, kocham ją bez nadziei. Powiédz jéj Abdalla, że jéj władzca ciérpi i ubóstwia ją. Czarowność głosu twojego wzruszy jéj serce, a ja szczęście moje twojéj przyjaźni winien będę!« — »Panie serca mojego« rzekłem płacząc, gdyż i on płakał, ciérpiąc bo i on ciérpiał — »rozrządź inaczéj twoim biédnym sługą. Któraż kobiéta oprze się głosowi miłości, pochodzącemu z ust władzcy, takiego władzcy, jak Zyngalla?«

»Zuleyka się oprze« odrzekł w tonie rozpaczy. »Zuleyka wzgardzi miłością moją. Idź Abdalla, życie moje w twoje ręce składam; przyjaźń twoję okaz w téj tylko ofierze, oddając za mię twoję wolą! Pozyskaj mi Zuleykę, bo wiém, że możesz to uczy-

nić, a potém władaj, jak ci się podoba, w rozległem państwie Jawy.«

Ileż nie mówiłem, by go od przedsięwzięcia jego odciągnąć, ale musiałem ulédz i z trwogą śmiertelną udałem się do księżniczki. Padając do nóg jéj wyznałem wielkość moich cierpień a mówiąc o miłości Zyngalli wyznanie własnéj wybąknęły usta moje.

Wtedy dopiéro, gdym gorące łzy Zuleyki na mojém uczuł łonie, wtedy dopiéro poznałem, że to, com mówił, zyskało przebaczenie, a nawet litość i miłość. Ale Zyngalla — udanie przed nim stało się potrzebą, nawet cnotą samą — wróciłem złagodzić trwogę jego — nie mogłem mu wprawdzie powiedzieć, że Zuleyka wysłuchała go — myśl ta sama już mię przerażała; radziłem tylko, by wszystkiego od czasu oczekiwał. Już tém samém uspokojony został, że wiedziała o jego cierpieniach i litowała się nad niémi. Od tego czasu pilnowałem go nieustannie, aez postać jego wydawała mi się obrazem przerażenia, głos jego przekleństwem. Niewypowiedziany smutek zapełniał mój umysł, gdym o nim pomyślał, a skoro się dotknął jéj ręki, wnet powstawała żądza w mém sercu rozdarcia go u nóg jéj. Czujność moja była niewypowiedzianą. Zostałem cieniem Zyngalli, a zapał duszy jego i moję niszczył. Twarz moja własna w boleściach śmiertelnych wydawała mi się być jego twarzą— byłem nieoddzielny od niego, drugi on. Z początku żądał, byśmy razem do niéj chodzili, ale widząc, że w tym stosunku nigdy z Zuleyką samym być nie mógł, zaczął przykrzyć sobie obecność moję. W krótce gniewała go moja gorliwość służenia mu i dał mi zimno do zrozumienia, bym ją do ważniéjszego obowiązku zachował. Tu opanowała mię władza rozpaczy i aż do głębi duszy przerażony samą myślą rozdziału z Zulejka — wykradłem ją z pałacu, zawiozłem do kraju nieprzyjaciół naszych i tam ożeniłem się z nią pośród ukrycia i trosek.

Niewiadomo było mi z początku, co Zyngalla względem nas postanowił, aż gniéw jego raptem wybuchnął i odtąd wszystko, co o nim do uszu moich dochodziło, byłyto same czyny zgrozy.

Nieprzyjaciele moi mówili mu, że dawno już o wierności mojéj powątpiéwali i natychmiast kazał ich potracić za to, że piérwéj nie powiedzieli mu tego. Drugą jego myślą był pokój — pokój z Holendrami, pod warunkiem, jakiegoby sami chcieli, byle wydali jego zemście synowicę jego i jéj małżonka. Holendrzy nieprzyjęli pokoju a ja uczułem, że i między nieprzyjaciołmi bezpiecznym być można.

Chciałem opuścić ich wyspę, by spokojności ich na niebezpieczeństwo niewystawiać, ale nie pozwolili na to, a ja uległem ich woli, by nie okazywać powątpiéwania w przyrzeczonéj mi od nich wierności. Ciągle jeszcze zapewniali mię o opiece swojéj, ale ofiara żyznéj prowincyi zmieniła ich sposób myślenia. Śród nocy, gdy ze spokojnością w łonie, w objęciach Zuleyki, spoczywałem, żołniérze sułtana otoczyli łoże moje i z uśmiechem szyderstwa ściągnęli mię na ziemię. Nawet w téj chwili trudnéj do zniesienia goryczy próbowałem ponuréj, ale jednak słodkiéj zemsty: orężem rozciąłem głowę tego zdradzieckiego, prawa gościnności gwałcącego łotra, który żołniérzy do komnaty mojéj wprowadził i tym sposobem dwoje nieszczęśliwych poświęcił.— O nocy zgrozy, po któréj niemniéj okropny dzień miał zajaśnieć! Zuleykę wyrwano z moich objęć i samego mnie tylko zawleczono do pałacu Sura — Charty. W krótce sąd sułtana skazał mię na śmierć, żem sułtana synowicę wykradł i szukał przytułku w kraju nieprzyjacielskim. Wybadując się troskliwie o Zuleykę tyle tylko dowiedziałem się, że i ona uwięzioną została i że jedynie śmierć moja z więzienia wybawić ją może.

Wyrok wydany na mnie dawał mi wolność wyboru między raptowną śmiercia i wędrówką do drzewa upasowego. Tę ostatnią karę odrzuciłem z początku, albowiem powiedziano mi, że tylko śmierć moja Zuleykę wybawić może, a czémże bez niéj byłoby mi życie? Ale ta pogarda śmierci nie była przyjemną Zyngalli i kazał mi powiedzieć, że i Zuleyka tę samę,

co i ja, karę odniesie, a przebaczenie, powrót do honoru i majątku wtedy tylko nastąpić może, gdybyśmy szczęśliwie od drzewa upasowego powrócili. Nienamyślałem się długo i przygotowywałem się do wędrówki.

Jak wiele innych ludzi, mieszkających w blizkości cudu jakiego, nigdy bardzo nie wypytywałem się o to drzewo upasowe, wiedziałem tylko, że wielu doń posyłano, ale bardzo mało powróciło z téj wędrówki śmierci i okropności. Sam nawet widziałem pewnego zbrodniarza w Tynkju, który padł martwy na ziemię, lekko tylko dotknięty orężem, zmaczanym w żywicy drzewa upasowego. Przypominałem sobie, jak się rzucał okropnie, jak drzał przerażającym sposobem, jak jęczał głosem duszę rozdzierającym, jakie sine plamy wystąpiły na nim, szpecące jego twarz napuchłą, nareszcie jak straszliwą odbywał walkę, srożącą się we wszystkich jego członkach.

Po krótkiéj jednodniowéj podróży przybyłem na górę, gdzie w chacie samotnéj mieszkał kapłan tego straszliwego drzewa. »Znowu ofiara» rzecze gdym wszedł do niego« znowu ofiara jedna i jak wczorajsza tak piękna i młoda! — Jakże co raz więcéj mnoży się wina śmiertelnych!«

Mówiąc to oddalił się i odesłał straże moje na dawne stanowiska, uwiadamiając ich, że zapewne dni kilka upłynie, nim będę mógł odbyć wędrówkę, ponieważ nie tak prędko oczekiwać można odmiany wiatru, bez któréj nie miałbym ani nadziei powrotu.

Przepędzenie nocy w chacie kapłana ułagodziło mój umysł i zrobiło zdolnym do słuchania jego wyrazów. Napominał mię do skruchy i przygotowania się do śmierci, czekającéj mię niezawodnie w téj puszczy okropności. Zniszczył wszystkie moje najśmielsze nadzieje, pokazując mi spis nieszczęśliwych, podobnie pielgrzymujących — tych co poszli i tych co powrócili. Z dwudziestu trzech dwóch tylko ocalało.

»Tylko milę drogi będę cię mógł odprowadzić« rzekł starzec »ale to nie piérwéj nastąpi, aż dopokąd wiatr nieodmieni się i przed nami wiać nie będzie, ażeby tym sposobem odwiał zatruty wyziew drzewa. Skoro wiatr podobny powstanie, wnet przygotuj się do podróży i staraj się powrócić, nim kierunek swój odmieni — a może prorok śmierć grzeszników odwróci od ciebie. Będziesz przechodził przez pagórek, do którego cię podprowadzę; u stóp jego, po drugiéj stronie, płynie rzéczka, któréj czarne, z życia ogołocone brzegi prosto cię do drzewa poprowadzą. Znajdziesz na niém mnóstwo ciekącéj żywicy, tę zbierz i powracaj jak najprędzéj.— Niezabaw się z ciekawości, w puszczy nié ma nic do widzenia. Martwe oko twoje niczego tam nie dostrzeże, coby życiem tchnęło, bo pięć mil na około drzewa upasowego żadna istota oddéchająca żyć nie może.«

Skoro dzień drugi zabłysnął doniesła straż o przybyciu nowego towarzysza niedoli. Jeszcze jeden pielgrzym do ponuréj doliny śmierci. Bicie serca opanowało mię i pobiegłem nieszczęśliwego przybysza powitać smutném pozdrowieniem; byłem jak piorunem rażony, gdy Zuleyka stanęła przede mną.

Długo już łzy jéj na moje czoło padały, długo piérwéj głos jéj odbijał się głęboko w wewnętrzu serca mojego, nim sobie przypomniałem, co się z nami stało. — O! dzień ten aż nadto prędko nam upłynął, wieczorem zaś przybył Muley i oznajmił, że wiatr się odmienił, a zatém iż nadeszła chwila do podróży naszéj przeznaczona. W dolinie na około domu rozstawiono na straży cztérdziestu wyborowych jeźdzców, tak dla uczczenia wysokiego stanu księżniczki, jak i dla tego, by przeszkodzić zbiegowiska ludu. Byłoto próżną obawą! Ani jeden nawet z przyjaciół moich nie zapytał mię się, dokąd idziesz Abdallo? Straże dały mi cokolwiek żywności i naczynie wodą napełnione, zaś poczciwy kapłan, idąc koło mnie pod pozorem dalszych objaśnień, podał mi butelkę wina. »Weź je bez obawy« rzekł »i nie lękaj się zrobić z niego użytku. Mohammed zakazał wprawdzie pić wino, przyczyniające się do zburzenia dzikich na-

miętności, ale wolno je pić, gdy staje się łagodzącém lekarstwem i pokrzepieniem osłabionego życia. »W krótce dla Zuleyki i dla mnie przyniesiono maski ze skóry, któremi zbrodniarzy od głowy aż do piersi okrywają, a które, by zupełnie żadnego nieprzepuścić powietrza, nawet otwory na oczy szkłem mają opatrzone. Przyjąłem na siebie to nieprzyjemne okrycie i inne jeszcze do podróży przygotowania poczyniłem. Podano nam nareszcie śrébrne puszki na truciznę i rozpoczęliśmy wędrówkę w towarzystwie kapłana, strażą otoczeni.

(Dokończenie nastąpi.)

Myśliwy z nad brzegów Missuri.

Piérwsze latorostki cywilizacyi w dzikich okolicach Ameryki północnéj przeszczepiają odważni ochotnicy, którzy w większém lub mniéjszém towarzystwie zebrani, pod własnym i przez samych siebie obiéranym dowódzcą, częstokroć o kilka set mil angielskich zapuszczają się w odwieczne lasy zachodu. Pożywienie i odzież na tych dalekich wyprawach biorą oni jedynie z bogatych składów natury — zdobyczą myśliwską zaopatrują swoje potrzeby. Dwóch lub trzech strzelców idzie przodem, aby tropić zwiérza, i przynajmniéj codzienną żywność dla towarzystwą zapewnić.

Na jednéj z takich wypraw przypadło to zatrudnienie Hugh Glassowi, który za najlepszego strzelca słynął w towarzystwie. Zaledwie parę set kroków się oddalił i drogę śród gęstwiny torować sobie począł, gdy biała niedźwiedzica, mająca w piasku swoje legowisko, zrywa się o parę kroków przed nim, i zanim zdołał cofnąć się i naciągnąć kurka, chwyta go za piersi, podnosi silnie w górę, rzuca o ziemię, wydziéra kawał ciała z ramienia i niesie swoim młodym w poblizkości, zachęcając je, aby szły za jéj przykładem. Glass zrywa się do ucieczki, ale niedźwiedzica wraca z swoimi pomocnikami, i rzuca się na niego z tyłu. W tém przypada jeden z towarzystwa ku jego obronie, ale młode zwracają się ku niemu. Największé z nich przyskakuje śmiało i zapędza go w rzékę, zkąd przecie, chociaż do połowy w wodzie, śmiertelną przeciwnikowi posyła kulę. Tymczasem nadbiegła i reszta towarzyszów, a kilka strzałów dobrze wymierzonych położyło koniec napaści — niedźwiedzica legła obok ofiary swojéj. Glass tym sposobem wybawiony był ze szponów rozżartego źwiérza, ale stan jego niemniéj był przeto okropny. Miał kilka ran niebezpiecznych; całe prawie ciało poszarpane; śród straszliwego jęku tarzał się we krwi. Lékarska pomoc nie była podobną, również niepodobna było brać go z sobą, gdyż każde wstrząśnienie groziło mu oczywistą śmiercią; z drugiéj zaś strony bezpieczeństwo towarzystwa wymagało spiesznego pochodu, znajdowali się bowiem na ziemi nieprzyjaźnych sobie Indyjanów. W tych okolicznościach, major Henry, dowódzca wyprawy, nakłonił dwóch z towarzystwa, aby przy rannym zostali, dopóki lub życia niedokona, lub na tyle do sił nieprzyjdzie, ażeby go można przenieść do któréj w téj okolicy osady. Pięć dni wytrwali przy nieszczęśliwym, ale potém, w mniemaniu, że śmierć jego pewna, porzucili go okrutnie, zabrali mu strzelbę, ładunki i wszystkie zapasy, niezostawiwszy mu nawet środków do zrobienia sobie ognia. Nędznicy puścili się za śladem towarzyszów i doścignąwszy ich, oznajmili, że Glass z ran odebranych umarł i że go, ile można było, starannie pogrzebli. W dowód pokazali jego rzeczy, i oczywiście łatwo znaleźli wiarę.— Ale biedny Glass nie wyzionął jeszcze ducha, ani chciał poddać się nikczemnie rozpaczy, lub śmierci bez walki. Widząc się opuszczonym, przywlókł się, zebrawszy wszystkie siły, do źródła, które szczęśliwém zdarzeniem o kilkanaście tylko kroków od niego z ziemi wypływało. Tu leżał dziesięć dni, utrzymując skrę życia jagodami, których mógł dosięgnąć po gałązkach krzewu nad źródłem zwieszonego. Gdy wreszcie uczuł się cokolwiek w siłach pokrzepionym, postanowił wlec się w kierunku, ile można prostym, ku Kijawie, handlowéj osadzie nad rzéką Missuri,

blizko 400 mil angielskich odległéj. Niemałéj zaiste potrzeba było mocy ducha, ażeby taką drogę, śród nieprzyjacielskiego kraju, przebyć bez broni, pełzając na rękach i nogach, zaledwie mogąc ruszyć zranionémi członkami, i bez wszelkiego pożywienia, prócz dzikich jagód, jeżeli je gdzie nadybał. Jednego dnia zdarzyło mu się napotkać wilków, które właśnie młode bawolę rozdarły. Odstraszył drapieżne bestyje, a częścią surowéj zdobyczy natychmiast głód swój zaspokoił. Tak z nieznużoną wytrwałościa, walcząc z głodem, cierpieniami i niebezpieczeństwem, wlókł się powoli, aż wreszcie po siedmiu tygodniach podróży prawdziwie cudownéj przybył do osady.

Harem turecki.

Damę turecką kochanek niewidomy otacza; na drodze znajduje ona hiacynt, który niewidoma ręka upuściła, a służebna w łaźni bierze na siebie obowiązek Merkurego i mówi o pewnym effendym, żądającym miłości damy, jak słowik wzdychający za wonią róży. Goździk w haftowaną chustkę owinięty jest znakiem najmniéjszym skłonności, jakiéj słowik spodziéwać się może, ale żądać *billet-doux* byłoby to więcéj, jak róża wykonać jest w stanie. Nareszcie proszą ojca o rękę damy, a ten rozkazuje córce pójść za mąż, kochać małżonka, szanować go i za pana uznawać; zgoła zaślubiny następują przez pełnomocnych i dopiéro w sypialni ujrzy dama oblicze ohlubieńca. Każda piękność turecka tak goraço pragnie zmiany stanu jak i nasze, a jeźli jest jedyną kobiétą w haremie, sama panuje nad zgrają niewolników; mali zaś jeszcze dwie albo trzy obok siebie, wtedy podziela z niémi rządy domu. Raz przynajmniéj każdego tygodnia cieszy się powrotem miłości małżonka; przychodzi on do niéj w południe i o zachodzie słońca wypocząć po trudach, które poniósł, włócząc się po bazarach i kawiarniach. Odbywa umywanie wieczorne. Jedna z dam usłużnych bierze flaszeczkę z wodą różaną i perfumuje mu brodę; druga trzyma zwierciadełko z rączką z perłowéj macicy, trzecia haftowaną chustkę; mnóstwo niewolników i niewolnic przynosi wieczerzą. Kobiéty stoją przed Turkiem, gdy jé; a gdy zatrudnienie to ukończy, kilka półmisków dla dam także przynoszą, u których należy do dobrego tonu jeść tylko dwóma piérwszémi palcami, a w jedzeniu konfitur, które bardzo lubią, wiele umiarkowania okazywać. Po skończonéj wieczerzy i odejściu niewolników w wielu haremach piją rosolis, a damy niektóre w przeciągu dziesięciu minut po trzy do cztérech małych kieliszków wychylają. Niewolnica klęcząc podaje panu fajkę, a niekiedy jedna z kobiét przynosi mu kawę i całuje w rękę. Całowania ręki żadna dama z rana zaniedbać nie powinna, a jeźli nie ma zaszczytu być matką, nie śmié usiąść w przytomności męża. Wieczorem mniéj etykiety zachowują, i zupełnie bezzasadne jest twierdzenie Pouquevilla, że Turcy tak są poważni w haremach, jak i gdzie indziéj. Właśnie przeciwnie się dzieje; w wielu haremach bankietują w najwyższym stopniu i ani widać powagi moslemu. Śmiéchy donośne biesiadujących słychać aż w domach sąsiednich. Nie jestże przeto powaga Turków w dzień skutkiem ich wysilenia w nocy?

Lekarz angielski Madden w podróży swojéj po Turcyi wspomina, iż zwiedzał w Konstantynopolu harem pewnego fabrykanta fajek: »Wprowadzono mię do pokoju« mówi »zawiérającego najkosztowniéjsze i najparadniéjsze dywany. Spodziewałem się znaleźć ubóstwo i nędzę, a znalazłem przepych. Pomiędzy pięknémi mieszkankami haremu rozróżniałem bladą Czerkaskę od tkliwéj Georgianki, wysmukłą Greczynkę od rozkosznéj Turczynki. Wszystkie damy żądały zręczności i doświadczenia mojego, lubo jedna tylko właściwie pomocy mojéj potrzebowała. Była to uboga dziewczyna z Chios, za którą niedawno pan jéj teraźniejszy 300 dollarów zapłacił. Wszystkie fajki w sklepie fabrykanta tego nie były warte więcéj jak 50 dollarów i nigdy pojąć nie mogłem, jak Turcy tak kosztowne haremy utrzymywać mogą. Spytaj

się o to Turka, a odpowié ci tylko: »Bóg jest wielki!«

Papiér perski i forma pisania listów na wschodzie.

Persowie mają kilka rodzajów papiéru, jest biały, żółty, zielony, czerwony, złocisty i śrébrzysty. Najwięcéj uszanowania okazuje biały papiér z kwiatami złotémi i używany bywa na listy do osób ukoronowanych. Arkusz powinien być większy, albo mniejszy, podług godności osoby, do któréj się pisze. Listy królów perskich do Ludwika XIV. miały trzy stopy długości. W Turcyi jest papiér większy; pisma sułtana i w. wezyra do królów francuzkich miały czasem stóp siedm.

Jak się już rzekło stosuje się w tym względzie do godności książęcia, do którego się pisze, lub jak dalece potrzebuje się łaski jego. Gdy książęta tatarscy z pokolenia Dzengis-Chana, w wieku 13. małą Azyją i Persyją posiadający, weszli w związki z monarchami zachodnimi, pisali do nich z początku listy na papiérze dwustopowym; lecz w krótce, gdy przyjaźń książąt chrześcijańskich jeszcze potrzebniéjszą im była, listy ich przedłużyły się aż do stóp dziewięciu. Takiémi są dwa listy pisane do Filipa pięknego, króla francuzkiego, znajdujące się w archiwach królew. w Paryżu, które Abel Rémusat w tomie siódmym swoich *Nouveaux mémoires de l'Academie des inscriptions* ogłosił. Tamerlan chcąc pewnemu z sułtanów Egiptu zaszczyt zrobić pisał list doń siedmdziesiątłokciowy.

Gdy Persowie piszą, najprzód róg jeden papiéru nożycami obcinają. Robią oni to dla tego, mówi Chardin, ażeby papiér nie miał regularnéj całości, jak gdyby tém dowieść chcieli, że nic pod słońcem doskonałego nié ma, i że chcąc doskonałość uzyskać wpłynąć potrzeba w istotę wieczną, która jedynie jest doskonałą.

Formy grzeczności ciągle pomnażały się; ale na to uważano najwięcéj, ażeby imię osoby wyższéj zawsze na czele było. Między równymi jest to tylko sprawą grzeczności. Tak bywało od czasu najdawniéjszego. Gdy Mohammed królowi perskiemu Chosroes posłał list z takiém zaczęciem. »Mohammed syn Abdalli, apostoł boży, do Chosroesa króla perskiego« ten tak tém rozgniewany został, że przy wszystkich list w kawałki podarł. We dwieście lat poźniéj to samo się stało. Pewien z césarzów konstantynopolitańskich pisząc do Manuma, syna Harun Al Raszyda, najprzód imię swoje położył i wielce tém kalifa rozgniewał.

Chcąc komu zaszczyt zrobić pisze się także imię jego wraz z tytułami złotym albo przynajmniéj kolorowym atramentem, jak pisany list Suleymana wielkiego do Franciszka I. Czasem imię tego, do którego się pisze, umieszcza się wyżéj wiersza, dając do zrozumienia, że pospolite słowa nie są godne imię to pomiędzy sobą mieścić. Gdy więcéj zachodzi imion i tytułów, wtedy według godności osób każde z nich z osobna odmienną farbą pisane być powinno. Jeźli o Bogu, o jakim Swiętym, a potém o monarsze jest mowa, pisze się imię Boga złotémi, Swiętego niebieskiémi, a monarchy czerwonémi literami. Jeźli tylko o Swiętym i o monarsze mowa zachodzi, wtedy piérwszy dostaje złote, a drugi niebieskie litery.

U c i n e k.

»Z bardzo starego domu plemię me pochodzi:
Dumny hrabia opowiada;
»Że z starego mój hrabio, wątpić się niegodzi,
Wszakże już upada!

—z.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

JPan Kontski z muzykalną swoją rodziną przybył do Lwowa. Już mieliśmy sposobność roku 1828 słyszeć tych młodych a raczéj dziecięcych artystów, grających na skrzypcach i na fortepianie i dziwić się nadzwyczajnym ich talentom. Od tego czasu zwiedzili oni Petersburg i Moskwę i jadąc do Wiédnia zabawią niejaki czas we Lwowie. Nie obojętną zapewne będzie dla czytelników naszych wiadomość, ile talenta tych dzieci rozwinęły się w upłynionych dwóch latach. W tym celu umie-

szczamy tu artykuł, wyjęty z pisma, wychodzącego w Moskwie pod napisem *Bulletin du Nord*. Listopad 1829.

„Od kilku lat widzimy w Paryżu, Londynie i ogólnie w różnych większych miastach Europy dzieci, popisujące się w muzyce, których zawczesne talenta zadziwiają publiczność. Najczęściéj dość dokładne wykonanie wzbudzało podziwienie, lecz nie było to organizacyja prawdziwie muzykalna. Po większéj części te dzieci dorosłszy, powychodziły tylko na pospolitych muzyków. Wcale inaczéj rzecz się ma z rodziną jp. Kontskiego, którego dzieci, oprócz świetnego i dokładnego wykonania, mają w sobie talent, który dla braku wyrazu, nazwiemy poczyją muzykalną, to jest mają to szczególne natchnienie, którym się jenijusz objawia. Państwo Kontscy mają pięcioro dzieci: czterech synów i jednę córkę. Panna Eugenija Konstka, którą przyrodzenie nie skąpo uposażyło, ma głos nader czysty i takiéj objętości, że bez natężenia przebiega pół trzeciéj oktawy, i że może nadać nocie wibracyją, która nas w spiewie pani Sessi zadziwiała; jędrny i metaliczny dzwięk jéj głosu jest wielce dosadny i tak gjętki że ta młoda śpiewaczka wykonywa najtrudniéjsze kompozycyje: Metoda jéj jest wielką i potrzebuje tylko ćwiczenia.

Najstarszy z synów, Karol, mający lat pietnaście, jest przednim pierwszym skrzypkiem, tak już wyćwiczonym, że łatwo przewidzieć można, iż teo młodzieniec w krótce stanie w rzędzie najpiérwszych wirtuozów. Obchodzi się ze smyczkiem podług najnowszéj szkoły Paganiniego a z instrumentem swoim z taką łatwośeią, że widać, iż nigdzie nie napotyka trudności. Tymto sposobem przebiega z największą precyzyją, w stokatach na jednéj stronie, wszystkie tony i półtony gammy skrzypcowéj i wygrywa kaprysy, w najtrudniéjszych akordach, Paganiniego. Z doskonałą sztuką wykonania łączy on jenijusz twórczy i ogłosił już kilka dzieł odznaczającyb się obfitością idei, z pomiędzy których wymieniamy tu piérwszy jego koncert, zawierający tak trudne miejsca, że nie wielu z piérwszych skrzypków odważy się na icb przezwyciężenie.

Antoni Kontski ma dopiéro lat 11, wyszczególnia się jednak najpiękniéjszą grą na fortepianie. Z tym talentem niby wrodzonym, o który nie jeden z dorosłych już mistrzów daremnieby się kusił, łączy Antoś najszczęśliwsze usposobienie i zadziwiającą łatwość czytania od razu najtrudniejszych nót z największą dokładnością i z najwyborniejszym smakiem. Rozciągłość jenijuszu jego daje się już postrzegać w kilku jego kompozycyjach, z pomiędzy których wymieniamy: *les variations brillantes, un concert et un charmant trio* ofiarowane jw. radzcy stanu Fischer. Widać w nich owę natarczywość wieku młodego, która sama sobie tworzy trudności aby używała rozkoszy z ich pokonania; jego improwizacyje dowodzą, że ma natchnienie obfite, a gdy przyjdzie do lat, w których się uczucie rozwija, tuszyć sobie można, że kompozycyje jego wszystko łączyć będą, czego się tylko po ukończonym artyście spodziewać można. Stanisław o trzy lata młodszy, wstępuje w ślady swych braci. Gra jego na fortepianie odznacza się czystością i rzadką precyzyją.

Najmłodzy ze wszystkich, mały Apolinarek, mający dopiero lat cztery, szczególną ma predilekcyją do skrzypców, które są zwykłém jego zatrudnieniem. Nauczyciel jego, starszy jego brat Karol, potrafił mu wpoić chęć nadzwyczajną na jego wiek, ubiegania się z drugimi o piérwszeństwo. Gdy Karol gra pasaż. który właśnie co pokazal Apolinarkowi, ten porywa natychmiast swoje skrzypeczki i gra z przekonaniem, że przewyższy bratą; gra on pełnym smyczkiem a ucho tak ma dobre, że pomimo słabą dłoń, rzadko kiedy weźmie ton fałszywy, a lubo dotąd nie probowano jeszcze uczyć go czytać nóty, gra jednak z pamięci, nie wychodząc z taktu, długie waryjacyje z wtórowaniem wielkiej orkiestry.“

— Z Paryża. —

M o d y.

Zwyczajem jest parfumarzy paryzkich ofiarować damom, kupującym u nich pachnidła, bukiet uparfumowany podług natury, to jest każdy kwiat własnym zapachem.

Do ozdób gotowalni modnéj damy paryzkiéj należy teraz koniecznie naléwka do mycia agatowa.

Ponieważ kobieta wedle teraźniejszéj mody więcéj używa materyi na suknią niż potrzeba (a nawet pieknie jest) trzy razy tyle koronek, bižuteryj, pior, kwiatów i wstążek; pewien ekonomik zrobił to (trudne) wyrachowanie iż dawniej mąż trzy żony témby mogłbył przystroić, co dziś na jednę potrzebuje.

Najnowsza materyja używana na suknie do zgromadzeń wieczornych jest mora; używają także morowanéj kitajki, tak zwanéj półmory; a błękitna i różowa barwa są najmodniéjsze.

Wielu elegantów nosi aksamitne wyciskane kamizelki — pasy w poprzek. Surduty ciągle są mocno wykładane, z aksamitnémi kołnierzami.

Od niedawna ukazały się nowe szyldkrotowe grzebienie, mające tylko trzy zęby. Część powierzchnia składa się z trzech przezroczysto wyrobionych liści. Zgjęcie tych grzebieni jest takie, iż wypukłości głowy zupełnie odpowiada.

Bardzo ładny i modny strój głowy składa się z dwóch skrzydeł, na sposób pawillonów, z blondyn na podkładce drutowéj rozpiętych. Dwie wstążki z blondyn spadają po obu stronach głowy.

Młode panienki od 4 do 12 lat, noszą krótkie i wązkie fartuszki z *Gros de Naples*, barwy niebiesko morowéj lub paliowéj. Brzegi tych fartuszków równie jak kieszonki i krzyżowe naramienniki są obszywane wązką czarną aksamitką, wyszywaną w tak zwane wilcze zęby.

Łańcuch do zegarka eleganta równie jak pieczątka i kluczyk są z emaliowanego złota. Ogniwa łańcucha przedstawiają czworograniaste tabliczki, na których emaliowane są kwiaty.

Robią teraz nowy rodzaj obic płóciennych, nieprzepuszczających zupełnie powietrza, i bardzo pięknie ubarwionych. Celem tych obić jest obciąganie ścian drewnianych domów wiejskich.

Na dniu ósmym marca, piérwszy raz w Paryżu okazano publicznie próby nowobitej monety z popiersiem króla Francuzów, Ludwika Filipa. Czternastu współubiegaczy było o wybicie stęplu, a wynalazek każdego z tych, był wprzód w mennicy na widok publiczny wystawiony.

Podług najświéższych podań powiększa się ludność Francyi corocznie prawie o 190,000 dusz. W samym Paryżu rocznie rodzi się dzieci do 30,000, z tych więcéj jak trzecia część jest nieprawego łoża — szkaradny rezultat! — Wreszcie zaś całéj Francyi inna zupełnie ukazuje się proporcyja, bowiem 10 tylko dzieci nieprawego łoża wypada na 135 z prawego.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.